Nr. 369. (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 11 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie **2** korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się **60** halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	**30** K — h	rocznie	**36** K — h
kwartalnie	**7** „ **50** „	kwartalnie	**9** „ — „
miesięcznie	**2** „ **50** „	miesięcznie	**3** „ — „

W Niemczech miesięcznie **3** M. **50** fen. — W innych krajach miesięcznie **4** Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. **151**.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **20** halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* **40** halerzy.
Drobne ogłoszenia po **3** halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie **30** halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy **60** halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	**8** halerzy	poranny	**10** halerzy
popołudniowy	**4** halerzy	popołudniowy	**5** halerzy

Właściciele i redaktorowie: **Dr. K. Ostaszewski-Barański** i **Mieczysław Schmitt.**

„Na przesławną przyszłość Poznania“.

Lwów 11 sierpnia.

Niestrudzony mowca i podróżnik, zasiadający na tronie dawnych książąt pruskich, łaską królów polskich wyniesionych na tę godność, będąc syt morza i jego widoków, wybrał się w podróż po lądzie i zwiedził dwa miasta polskie: Poznań i Gniezno i naturalnie skorzystał z tej sposobności, aby wygłosić znów mówkę, a w niej dawać nauki Polakom.

Przedewszystkiem stwierdził pocieszający dla nas fakt, iż „prace niemieckiej kultury“, czyli innemi słowy: germanizowanie krain polskich „ciężko naprzód kroczy“. Słowa te w ustach monarchy, którego najgorętszem dążeniem jest zupełne zniemczenie wszystkiego co polskie, są najlepszą pochwałą dla naszego społeczeństwa i świadczą, iż ono pomimo niebywałego wprost ucisku, gwałcącego nawet wszelkie przepisy konstytucji niemieckiej, dzielnie trwa przy swoim języku i swej wierze i stanowi zwarty i silny mur, o który rozbijają się nawet cesarskie tarany, usiłujące go zburzyć, lub przynajmniej zrobić w nim wielki wyłom.

Po tem stwierdzeniu *fiasca* zapędów pruskiej hakaty, począł cesarz niemiecki rozwodzić się nad niewdzięcznością Polaków, którzy nie chcą uznawać dobrodziejstw kultury germańskiej, i „jak się zdaje — rzekł — niektórzy polscy poddani jeszcze nie są pewni, czy pod sztandarem Hohenzollernów znajdą ochronę i prawo“.

Tu „wysoki“ mowca srodze się pomylił. Rzekł, iż zdaje się mu, że niektórzy polscy poddani nie są pewni, czy pod sztandarem Hohenzollernów znajdą obronę i prawo. Owóż nie niektórzy, ale wszyscy poddani są pewni, że pod sztandarem Hohenzollernów nie znajdą ochrony i prawa. Pewność tę musiały w nich wyrobić setki rewizyj i aresztowań za nauczanie języka polskiego i literatury polskiej, setki rewizyj za śpiewnikami polskimi, zakaz nauczania w szkołach ludowych nawet religji po polsku, zakazy zgromadzeń, prześladowanie prasy polskiej i Towarzystw sokolich, ciągłe szykany w urzędach metrykalnych o imiona i nazwiska polskie, przenoszenie polskich urzędników i sług w prowincje niemieckie, mowy tego samego cesarza, wygłoszone w Toruniu i Malborgu, ustawa kolonizacyjna utrudniająca chłopom polskim nabywanie gruntów na ich własnej ziemi, itd. itd. Wszystko jeszcze w naszej pamięci tkwi: masakra dzieci polskich we Wrześni, Bukowcu, zamach na bibljotekę Raczyńskich w Poznaniu: — a wszystko to chyba nie mogło polskich poddanych napełnić pewnością, iż pod sztandarem Hohenzollernów znajdą ochronę i prawo. Owszem. całe postępowanie władz pruskich wpoiło w obywateli polskich, których los zawistny rzucił pod berło pruskie, przekonanie, że królowie pruscy nie dotrzymują swych uroczyście zaprzysięganych przyrzeczeń, że Polacy uważani są pod sztandarem Hohenzollernów za obywateli „drugiej“ klasy i że cała działalność władz królewskich pruskich, dąży tylko do zupełnego zniszczenia wszystkiego co polskie. Powiedział cesarz, że katolik Polak nie dozna żadnej przeszkody w spełnianiu swych praktyk religijnych; — a czyż nie jest przeszkodą to, że dzieci muszą uczyć się nawet religji po niemiecku, że nie wolno ich przygotować po polsku do komunji świętej, a kapłani, którzy spełniają swój święty obowiązek, czyniąc to, podlegają za to surowym karom, jako burzyciele spokoju publicznego; bo spokój publiczny pruski widocznie wymaga tego, aby dziatwa polska nie mogła w swym ojczystym języku modlić się do Pana Zastępów.

Smiesznem już wprost jest powoływanie się cesarza na błogosławieństwo Leona XIII. Wielki ten papież występował zawsze w obronie języka polskiego w Kościele i szkole przy nauce religji; chciał przecież odznaczyć polskiego księcia Kościoła purpurą kardynalską i w sprawie tej kurja rzymska stoczyć musiała ostrą kampanję z rządem pruskim, który tej nominacji się sprzeciwiał i w końcu musiała ustąpić. Kardynałem został niemiecki książę Kościoła. Fakt ten chyba nie zacieśnił stosunków między Kurją rzymską, a rządem pruskim.

Cesarz mowę swą zakończył słowami: „Niemieckość oznacza dla każdego kulturę i wolność“, a w końcu pił „na przesławną przyszłość Gniezna“.

Co niemiecka kultura oznacza dla „każdego“ o tem szeroko pisze historja: Oznacza zniszczenie i mord. Już zakonnicy krzyżowi, protoplaści dzisiejszych Hohenzollernów i ich mafji hakatystycznej, ogniem i mieczem zaprowadzali religję Chrystusową wśród dzikich Litwinów. Gdzie stąpili, płonęły ognie, padały tysiącami trupy. A i dziś mamy dowody, w jaki sposób niemieckość szerzy swą kulturę. Wszak niedawno rozgrywały się procesy wprost wstrętne, które wykazywały dowodnie, w jaki sposób pionierzy pruscy zmuszali do uznania kultury niemieckiej murzynów w Afryce, a powstanie Hererów również jest tylko oporem przeciw sposobowi szerzenia kultury niemieckiej za pomocą bata, więzienia i mordu. Ładna niemiecka wolność, która człowiekowi chce wydrzeć wszystko: nietylko ziemię, ale religję i język!

Z ochotą zaś spełniamy toast cesarski na „przesławną przyszłość Gniezna“. Przeszłość jego sławna; dość wspomnieć o wizycie w niem Ottona III, a mamy nadzieję, że i przyszłość jego będzie przesławną, bo nadejdzie wreszcie chwila, kiedy i miasto to wraz z całym narodem stanie się wolnem i kiedy Orlę białe, które tam wzięło swój początek, wzbije się pod niebiosy wolne od ucisku czarnego orła pruskiego. Wówczas w istocie czeka to miasto przesławna przyszłość; wprawdzie nie taka, o jakiej myślał mowca gnieźnieński, ale lepsza, bo zapowiedź rozwoju w wolnej Polsce. Niech hakata uciska Polaków, jak chce, niech ukoronowani i nieukoronowani jej przewódcy wygłaszają mowy, jakie chcą; Polaków nie złamią, a gdy złość pruska będzie najsilniejsza, wówczas najgłośniej wzbije się pod niebiosa gromka pieśń: „Jeszcze nie zginęła!“

Węgrzy i Chorwacja.

Poseł chorwacki do Rady państwa, prof. Józef Peric, w nadesłanym redakcji *Wiener Allg. Ztg.* artykule, określa w sposób następujący stosunki, łączące jego ojczyznę z Węgrami:

Przeszłość Chorwacji — pisze on — a to zarówno pod względem narodowo-politycznym, jak dyplomatycznym i prawno-historycznym, wypełniają ciągłe walki o wolność i niepodległość z sąsiadującymi z nami Węgrami, którzy zawsze i wszędzie dążyli do podkopania i obalenia naszych praw, naszej egzystencji narodowej. Madjarzy starają się przedstawiać nas zawsze w oczach Europy jako reakcjonistów i służalców kamaryili wiedeńskiej, a to z zemsty za to, że Chorwaci nie mają ochoty ugiąć karku pod jarzmo ich despotyzmu i że ośmielają się żądać dla siebie uznania swych praw. Na takie oszczerstwa my odpowiedzieliśmy czynem, który przywiódł Madziarów do opamiętania. Chorwaci uwierzyli w swej dobroduszności i prostocie ducha jeszcze raz w zapewnienie sąsiada, że wyleczony już z manji despotyzmu, uzna nietylko prawa Chorwatów, ale i innych ludów w granicach Węgier, a uwierzywszy w to, podali Węgrom w r. 1868 szczerze i radośnie rękę do zgody braterskiej, kołysząc się przytem marzeniami szczęśliwej przyszłości i zgodnego wspólnego pożycia pod znakiem obopólnie strzeżonych praw, obopólnie bronionej wolności konstytucyjnej i równouprawnienia narodowego.

Niestety jednak! *Vulpes pilum mutat — non mores*, to znaczy: lis zmienia skórę, ale nie zmienia zwyczajów! — Sprawdziło się to na nas co do joty. Zaledwie bowiem tylko Madjarzy zdołali pozyskać Chorwatów zapewnieniami przyjaźni, zaledwie tylko udało się im uspić ich czujność, a już wyszła znowu na wierzch ich madjarska natura. Następstwem było, że dokonana w r. 1868 ugoda, stała się *tabula rasa*. Że to bynajmniej nie przesada, o tem świadczą fakty.

Toż w najnowszych czasach prowodyrzy madjarscy nawoływali w rozlicznych mowach i broszurach rząd, aby proklamował Chorwację jako *pars adnexa* Węgier, bez pytania się oczywiście Chorwatów: czy i w jakich granicach zgodziliby się na taką aneksję; najciekawsze zaś, że żądają oni tego na podstawie jakichś starych, ale zupełnie urojonych niby-praw, których bezzasadność wykazali po niezliczone razy nietylko uczeni chorwaccy, ale także i uczeni obcy; a zresztą, gdyby nawet z tych praw było coś jeszcze pozostało, to resztkę tę zmiótł zupełnie z powierzchni ziemi miecz chorwacki w pamiętnym roku 1848.

Opanowani żądzą despotyzmu, Madjarzy zabrali nam podstępnie kilka dzielnic, które od setek lat należały zawsze do Chorwacji. Na tem im jednak za mało. Wyciągają więc ręce po komitaty slawońskie, Dalmację, nasze Pobrzeże chorwackie, ba nawet Bośnię i Hercegowinę, a w celu tem łatwiejszego zrealizowania swoich zamysłów w odniesieniu do nas, hodują sztucznie na naszym własnym gruncie antinarodową agitację i wyzyskują ją w sposób oburzający, w celu przyłączenia naszej ojczyzny do Węgier. Wogóle zaś, przy każdej sposobności występują wrogo przeciwko dążeniom narodu chorwackiego do uzyskania intergralności terytorjalnej, a przez swoją egoistyczną politykę kolejową, pchają Dalmację w przepaść nieuchronnej katastrofy ekonomicznej.

Wszystko to nie świadczy chyba o przyjaznych uczuciach Madjarów względem nas; to przeciwnie wyzywanie nas i drażnienie naszych uczuć narodowych. A przecież można było z ugodą z r. 1868 żyć w zgodzie, bo Chorwaci byli z niej przeważnie zadowoleni. Gdy jednak Madjarzy ugodę tę z biegiem czasu zupełnie podeptali nogami, więc też — zdaniem mojem — po takiem doświadczeniu, wszelkie dalsze paktowanie z nimi byłoby uchybieniem godności narodu chorwackiego. Madjarzy złożyli dość chyba dowodów na to, że nie potrafią uwzględnić i uszanować naszych praw historycznych, narodowych i naturalnych, a to z tego powodu, że marzeniem ich jest dostać się jak najprędzej gwałtem i podstępem, nad Adrjatyk. Nie chodzi im o nasze serca i sympatję, lecz jedynie pragną dostać w swe ręce morze i wybrzeże.

Autonomja, którą Madjarzy zagwarantowali Chorwatom ugodą z r. 1868, była piaskiem, rzuconym nam w oczy, była czczą chimerą. Zrobili ugodę jedynie dlatego, aby w ten sposób, bez zbytnich trudności, urzeczywistnić swoje marzenia co do Adrjatyku. W całej tej, trzydziestosiedmioletniej epoce pougodowej, wykazali oni *luce meridiana clarius*, jak to umieją strzedz naszej autonomji i naszych praw prastarych, a wyszło to najjaśniej na jaw pod fatalnymi rządami bana Khuena. Człowiek ten, pod patronatem madjarskim wprowadził do nas t. zw. politykę Kortesów, stworzył całą falangę renegatów, on wreszcie doprowadził w r. 1903 biedną ludność chorwacką do rozpaczy itd.

Wobec tego wszystkiego zmuszeni jesteśmy szukać sobie takich związków, które są w stanie utrzymać i bronić naszą swobodę narodową i nieznleżność, a tego przecież od Madjarów spodziewać się nie możemy. Nie mamy zupełnie nic przeciwko temu, że Madjarzy walczą teraz o swoje aspiracje narodowe. Jest tylko naszą rzeczą w obecnej sytuacji zwrócić uwagę miarodajnych czynników na to, że należy się nam *restitutio in integrum* wszystkich naszych praw i przywilejów, co zresztą będzie przedmiotem zgromadzenia deputowanych chorwackich w dniu 14 b. m. w Dubrowniku.

To pewna w każdym razie, że pomimo niepomyślnych stosunków, pomimo wichury politycznej, stać będziemy niewzruszenie przy naszych żądaniach, prawach i aspiracjach.

Sytuacja na polu walki.

Gdy z końcem czerwca akcja pokojowa nabrała skutkiem zamianowania i odjazdu pełnomocników pokojowych do Waszyngtonu form konkretniejszych, dowództwo naczelne zwycięskiej dotychczas armji japońskiej, zupełnie niespodziewanie zmieniło cel ostateczny operacji. Zaniechano bowiem wszelkich ruchów ofenzywnych przeciwko głównej armji rosyjskiej, która przestrzegając ściśle defenzywy, zajęła silnie obwarowane pozycje na przestrzeni prawie 75 mil, w niewielkiem oddaleniu od linji Tschantseim-Kirin, a natomiast z gorączkowym pospiechem przeprowadzono do końca, utrzymywane do tej pory w ścisłej tajemnicy operacje, mające na celu zajęcie Sachalinu i osaczenia Władywostoku.

Nie ulega więc wątpliwości, że obie te placówki zdruzgotanej potęgi rosyjskiej będą przedmiotem żywej wymiany zdań pomiędzy pełnomocnikami pokojowymi.

Bo też o wiele większą przewagę nad rosyjskimi pełnomocnikami zyskaliby przedstawiciele rządu Japonji, gdyby udało się wojskom jej zająć całkowicie Sachalin i zatknąć sztandar Słońca wschodzącego na fortach Władywostoku, aniżeli gdyby Oyama odniósł nowe wielkie, ale z pewnością okupione wielkiemi stratami zwycięstwo nad armją Leniewicza. Niepodobna bowiem liczyć napewne na pomyślny dla Japonji wynik ostateczny walki, dwu armij, które od ostatniego starcia stale wzmacniano.

Zajęcie Sachalinu przyszło Japończykom z niewielkim trudem. Eskadra admirała Kataoka, która 7 lipca pojawiła się na wodach Sachalinu, znalazła zupełnie nieprzygotowanego rosyjskiego nieprzyjaciela, który ponadto liczebnie nie był wcale poważnym przeciwnikiem. Nasamprzód przeszukano przy zastosowaniu wszelkich środków ostrożności zatokę Korsakowska, aby upewnić się, czy Rosjanie nie pozakładali min. Istotnie nawet i tego nie uczyniono. W trzy dni potem zajęli Japończycy Korsakowsk, z którego ustąpiła załoga, spaliwszy poprzednio budynki rządowe i wszystkie zapasy. W dwa tygodnie potem Japończycy byli już panami Aleksandrowska, głównego miasta wyspy. Zająwszy Aleksandrowsk opanowali Japończycy jedyną linję telegraficzną, łączącą wyspę z kontynentem, która zarazem łączy najważniejsze punkty wyspy.

Przyczyny tak szybkiej okupacji wyspy, szukać należy w tem, iż cała siła zbrojna Rosji na wyspie wynosiła zaledwie 5—6000 ludzi. To też dziwić się nie można, iż generał Ljapunow już 30 lipca złożył broń, głównie z tego powodu, iż wojsku jego odczuć się dawał dotkliwie brak materjałów leczniczych i amunicji.

Wobec tak szczęśliwej okupacji, Japończycy z wszelką pewnością dołożą starań, by wyspa pozostała w ich ręku. posiada bowiem dla nich nieocenioną wartość pod względem ekonomicznym. Pominąwszy już liczne tereny naftowe i węgla kamiennego, oraz pokłady rud, a w końcu lasy, Sachalin przedstawia dla Japonji, dzięki swemu położeniu geograficznemu, ważny punkt strategiczny, ponieważ przedłuża oraz kończy archipelag japoński w kierunku północnym.

Równocześnie niemal z zajęciem Sachalinu, rozpoczęli Japończycy operacje przeciwko Władywostokowi.

Jaką rolę odegra ta twierdza w pokojowych rokowaniach, na razie jeszcze nie jest rzeczą pewną. To tylko da się obecnie już powiedzieć, że i blokada twierdzy od strony morza, a odcięcie jej od strony lądu przez zbliżające się siły japońskie, są pewne.

Blokada twierdzy od strony morza ułatwiła wyładowanie transportów japońskich na Sachalinie i na stałym lądzie. Niedługo też czekać trzeba będzie na zupełne odcięcie Władywostoku od strony lądu, ponieważ oddziały kawalerji rosyjskiej, wysłane celem zabezpieczenia linji kolejowej do Ussuri, łączącej Władywostok z Chabarowskiem, leżącym o 50 mil na północ, jako też linji syberyjskiej, odparte zostały przez armję koreańską pod gen. Hasegawą i korpus, który wylądował w północnej Syberji. Armja gen. Hasegawy, przepędziwszy z północnej Korei nieliczne wojska rosyjskie, pomimo trudnych stosunków komunikacyjnych, dotarła już do Tiumenu, którego przejścia broni 10 000 korpus rosyjski.

W razie zwycięstwa nad tym oddziałem, staną się Japończycy panami zatoki Possieta, która skutkiem położenia geograficznego i głębokości, odda Japończykom wielkie usługi, jako doskonały punkt wyładowania materjałów oblężniczych. A tego spodziewać się musimy wobec nadchodzących wiadomości, iż rząd japoński organizuje obecnie liczną flotę transportową.

---

(9)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

Gdybyś go pani była wtedy słyszała! Następnie i on także z namiętnością prawdziwą bierze czynny udział we wszystkiem, gdzie jest tylko cokolwiek do zjedzenia i wypicia. Wreszcie... księżna pani przypomina sobie zapewne owe słowa: *L'ame d'un poéte dans le corps d'un...* Dusza poety w ciele... Niestety, zapomniałem zakończenia...

— A zatem powiedzmy — wtrąciła księżna — w ciele świnki.

— Oh! za przeproszeniem! — zawołał Piotr żywo z odpowiednim ruchem protestującym. — Na boskiego Apollina, nie wymawiaj pani słowa „świnia“ w jego obecności! Gotów się za to nie na żarty obrazić!

— Proszę? więc on taki czuły na punkcie honoru? Dobrze, że mi pan zwrócił na to uwagę; będą już ostrożniejszą.

Potem, zmieniając ton dodała:

— Wiedziałam przedtem, że został on na śmierć skazany i poznałam go właśnie w więzieniu. Pańska Marjetta ułatwiła naszą znajomość. Starowina wydała mi się wówczas tak nieubłaganą, że dziwi mnie doprawdy, iż widzę pańskiego protegowanego jeszcze przy życiu. Była wówczas nawet mowa o napełnieniu go rozmarynem i cebulą!

— Jak widzę, to księżna pani jest wtajemniczona w całą tę smutną historję. Tak, istotnie, Marjetta, ta dusza barbarzyńska w ciele chrześcijanki, chciała go za wszelką cenę wypchać rozmarynem i cebulą, ale biedny „Franuś“ nie mógł jakoś w żaden sposób zgodzić się na to. I gdy Marjetta już zabierała się do jego skóry, wyraził swój opór tak głośnym krzykiem, że mogła go pani w swoim pałacu usłyszeć. Obawiam się, że cierpliwość wytrwania i poddania się prawu wyższej konieczności jest jego najsłabszą stroną. Dla miłego spokoju wdałem się w całą sprawę. Na szczęście, zjawiłem się w samą porę, bo miał już biedaczysko w dosłownem znaczeniu nóż na gardle. Jednem słowem, uratowałem mu życie i niejako adoptowałem za swego.

— To ostatnie zupełnie naturalne — rzekła księżna — bo przecież ogólny w tym względzie istnieje zwyczaj, że gdy się komu uratowało życie, trzeba mieć o nim do końca dni jego staranie... Obawiam się tylko — dodała następnie po namyśle — czy odpowiedzialność, którą na siebie przyjąłeś, nie stanie się dla pana zbyt wielkim ciężarem, gdy pupil dorośnie i z małego stanie się wielkim?

— Bardzo to możliwe — odpowiedział Piotr — ale cóż począć? Odpowiedzialność i ciężar obowiązku, to przecież stali towarzysze w życiu ludzkiem. Zresztą ciężar taki, jak ten, łatwo zwalić na cudze barki, naprzykład Marjetty.

Poczem, odwracając się w stronę willi i klaszcząc w dłonie, zawołał głośno:

— Marjetto! Marjetto!

Wołana zjawiła się za chwilę, a gdy złożyła swojej pani głęboki ukłon i zapytała się jej o zdrowie, rzekł do niej Piotr ze znaczącym gestem:

— Bądźcie tak dobrzy i zabierzcie sobie moją „odpowiedzialność“.

— *Il porcellino?*

— *Eh!*

A gdy Marjetta oddaliła się, unosząc w ramionach rzucającego się z kwikiem „Franusia“, dodał, zwracając się do księżnej:

— Co? Czy nie prawdziwy bohater powieściowy?

— Tak, a do tego w stylu zupełnie „modern“, bo chce się wyżyć — odparła księżna ze śmiechem.

Następnie, podszedłszy tuż nad sam brzeg, podniosła w górę książkę, którą trzymała dotychczas ukrytą za plecami. Był to pokaźnych rozmiarów tom w zielonej okładce, ze złotymi brzegami i wyciskami.

— *A propos* powieści — rzekła. — Właśnie czytałam tę oto powieść. Zna ją pan może.

Piotr rzucił okiem na okładzinkę i serce gwałtownie zabiło w jego piersi. Potem założył szkła na oczy i z udaną uwagą przypatrywał się trzymanej przez księżnę książce.

— Niestety, nie mogę stąd odczytać tytułu — rzekł po chwili z charakterystycznym ruchem głowy, zdejmując szkła.

Nawiasem mówiąc, komedja odegrana była wybornie, a uśmiech, który się na ustach księżnej pojawił, był rodzajem poklasku i uznania.

— Książka nosi tytuł bardzo trafny: „Człowiek słowa“, a autorem jej jest nieznany mi dotąd pisarz: Feliks Wildmay. Zna ją pan?

— Tak!... Nawet więcej, znam ją przypadkowo bardzo dobrze. Dziwi mnie tylko, że i księżna pani zna tę powieść. Jak, na miły Bóg! dostała się w ręce pani?

— Jakto? Przecież książki piszą i wydają na to, aby się dostawały w ręce czytelników, a więc ludzi. Czyżby pan był innego może zdania?

— Oczywiście, że i ja to zdanie podzielam — odpowiedział Piotr — ale kiedy bo na tym padole łez nie każda rzecz spełnia dokładnie swoje przeznaczenie. W każdym razie „Człowiek słowa“ jest książką szczególnego rodzaju. Powtarzam: jest to rzadka książka.

— Rzadka? Dlaczego?

— No, bo cieszy się rzadką, niebywałą dotąd niepopularnością. Od wynalezienia sztuki drukarskiej, żadna jeszcze książka pod słońcem nie doznała równego jej niepowodzenia. Nie przypuszczam nawet, aby więcej niż siedm egzemplarzy jej znajdowało się w rękach czytelników.

— Doprawdy? Mnie poleciła ją jedna z moich znajomych z Londynu. Dziwi mnie jednak, że pan zna tę pogardzoną przez publiczność czytającą, książkę.

— To tylko zrządził przypadek, że znam jej autora. Gdyby nie to, nigdy byłbym nie znał tej książki.

— Oh! więc pan zna autora! — zawołała księżna żywo.

— Jak moją własną kieszeń. Znamy się od chwili przyjścia na świat.

— Czy tak? Co za traf niezwykły! No, a ta powieść? Zdaje mi się, że skoro znasz pan autora tak dobrze, musisz mało przywiązywać wagi do jego książki.

— O, przeciwnie! — zaprotestował Piotr. — Wbrew przypuszczeniu pani, mam właśnie o tej książce najlepsze wyobrażenie. Stawiam ją bardzo wysoko, a wogóle uważam ją za jedną z najlepszych, najsubtelniejszych, jakie mi się czytać zdarzyło.

— A to komiczne!

— Dlaczego komiczne?

— No, bo to chyba za wielkie ryzyko, gdy ktoś swego najlepszego przyjaciela, wbrew ogólnemu mniemaniu, ogłasza za genjusza.

— Alboż ja powiedziałem, że uważam go za genjusza? Jak widzę, to wasza książęca mość mnie nie zrozumiała. Ja miałbym uważać go za genjusza? Nie, tego nie mówiłem i nie mówię, niemniej jednak podziwiam, szczerze podziwiam jego książkę. Mówiąc otwarcie, stanowi ona dla mnie przedmiot ciągłego podziwu. Nie mogę nieraz wprost uwierzyć, aby mój przyjaciel istotnie mógł napisać coś tak dobrego.

Księżna uśmiechnęła się, a po chwili namysłu rzekła:

— W takim razie musimy przyjąć, że ma on tak zwane, szczęśliwe chwile natchnienia... Ale wracam znowu do pana. O ile zauważyłam, to pan zna wady tej książki, a jednak ociągasz się z ich wymienieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi.).

Mały fejleton.

Temperatura i moralność.

Wśród dni upalnych, gdy palące promienia słońca dokuczają każdemu stworzeniu, w jednem z pism włoskich pojawił się artykuł Cezara Lombroso; głośny i oryginalny uczony dowodzi w nim, że moralność ma największego przeciwnika... w temperaturze.

Jak wiadomo, Lambroso już od dawna stara się przekonać świat i jego mieszkańców, że to, co nazywamy dobrem i złem, jest wynikiem najrozmaitszych warunków: klimatu, rasy, temperamentu, ustroju czaszki, słowem wszystkiego, oprócz wolnej woli i wolnego wyboru.

Obecnie myśliciel włoski, na zasadzie szeregu obserwacyj, poczynionych w Ameryce, doszedł do przekonania, że termometr i moralność w ścisłym pozostają względem siebie stosunku. Statystyka zabójstw w Stanach Zjednoczonych wskazuje istotnie, że w okolicach południowych morderstwa i zabójstwa o wiele są częstszemi, aniżeli w północnych. „W Texas — pisze Lombroso — spotyka się nawet dzieci, idące do szkoły z narzędziami śmiercionośnemi w kieszeni".

Co prawda, nie potrzeba wędrować aż do Ameryki, bo i w Europie wiadomo, że wypadki zabójstw o wiele częstsze są we Włoszech, w Hiszpanji, aniżeli w Szwecji i Norwegji. Do pewnego stopnia daje się to zauważyć w krajach, mających klimat różnolity; we Włoszech północnych wypadki zabójstw są o wiele rzadsze, aniżeli w Kalabrji lub na Sycylji. Nawet w Anglji zasada ta znajduje potwierdzenie w praktyce; mieszkańcy Szkocji są o wiele „spokojniejsi", aniżeli Walijczycy.

Gdyby teorja Lombrosa oparta była na zasadzie niewzruszonej, możnaby zazdrościć mieszkańcom Grenlandji i Lapończykom, którym temperatura pozwala na pielęgnowanie cnoty, nieskażonej przez namiętność południa. Do pewnego stopnia potwierdzają to opisy Islandji, gdzie sądy zbierają się zale dwie na parę dni w roku, więzień nie ma wcale a wypadki zabójstwa są prawie nieznane. Z drugiej jednak strony wiadomo, że pojęcie moralności u Lapończyków nie zgadza się z takiemiż pojęciami przeciętnego Europejczyka.

Statystyka zabójstw i morderstw Europy środkowej również nie daje powodu, że w porze upalnej zwiększa się liczba zbrodni gwałtownych. Przeciwnie, największa ich liczba przypada na wiosnę i w jesieni, co świadczy przeciwko teorji, że stopnie temperatury są niejako wskaźnikiem poziomu cnoty.

Dowodów, przeczących teorji Lombrosa, znalazłoby się więcej. Wszyscy zgadzają się, że na Wyspach Towarzyskich, gdzie temperatura dochodzi do wysokości, nieznanej Europejczykom, liczba zabójstw była bardzo nieznaczna, — do czasu wprowadzenia na te wyspy cywilizacji europejskiej. Dopiero, gdy ludy chłodnej północy, a więc mało skłonne do zabójstw, wprowadziły swe pojęcia, poglądy i obyczaje na one wyspy, moralność wśród krajowców spadła znacznie, a zbrodnie rozmaite stały się objawem zwykłym. Niektórzy dowodzą, że przyczyną tego było głównie zniesienie wielożeństwa; na jednego męża pracowało dawniej na wyspach — kilka żon — i spokój był zupełny. Obecnie jedna żona nie może zaspokoić żądań gnuśnego mieszkańca Oceanji; stąd spory i niesnaski, a czasami nawet i zbrodnie, zabójstwa, morderstwa, o które chyba klimatu winić niepodobna.

Czytanie i miljony.

Niejednokrotnie już opisywano drogi, jakiemi miljonerowie amerykańscy podochodzili do swych fortun Nieraz też zaznaczano, że drogi owe, w praktyce, prowadziły często tuż koło samych wrót więziennych; największą zasługą zaś dążącego taką drogą było to, że umiał zręcznie, lub szczęśliwie, wrota owe wyminąć. Co do tej ostatniej umiejętności, daremnem, naturalnie, byłoby zapytywać interesowanych; gotowi obrazić się za tak „niedyskretne" pytanie. Nikt też ich o to nie pyta.

A jednak ludzie tak chciwi są dowiedzenia się, jak się robi wielki majątek i dotychczasowemi opowiadaniami miljonerów i miliarderów wcale się nie zadowalają. Nic też dziwnego, że jeden z redaktorów amerykańskich, chcąc tej ciekawości ludzkiej bodaj w części zadosyć uczynić, zwrócił się do bogaczów swej ojczyzny z zapytaniem, czy w swojem życiu dużo czytali i co mianowicie, oraz czy uważają, że czytanie książek ma jakiś związek z robieniem majątku?

Jak wiadomo, miljonerzy amerykańscy bywają szczodrzy lub oszczędni, rozrzutni lub skąpi — jak to zwykle między rozmaitymi ludźmi bywa, pod jednym tyko względem są jednakowi: hojnie udzielają rad, gdy o nie pyta dziennikarz.

Na zapytanie też wpomnianego redaktora posypały się odpowiedzi, — jak z rogu obfitości.

Najbogatszym pierwszeństwo.

Mr. Rockefeller powiada: „od chwili, gdy nauczyłem się czytać w szkółce powiatowej w Osmego, czytałem z chciwością nienasyconą wszystko, co mi w ręce wpadło, głównie zaś tygodniki popularne. Przyzwyczajenie to było dla mnie nietylko źródłem największej przyjemności, jakiej kiedykolwiek w życiu zaznałem, ale także przyczyniło się wielce do powodzenia, jakie osiągnąłem. Do dnia dzisiejszego czytuję bardzo wiele, uważam bowiem, sposób wzmacniania rozumu i rozsądku". Istotnie, Rockefeller tuż przy swym gabinecie ma bogatą bibljotekę podręczną, w której chętnie przesiaduje i spędza długie chwile.

W podobnym zupełnie sensie brzmi odpowiedź „króla stalowego" Carnegiego. Ten nietylko sam czytał zawsze i wiele, ale, jak wiadomo, olbrzymie wydaje sumy, aby drugim ułatwić czytanie. Dowodem tego liczne bibljoteki publiczne, za jego pieniądze założone. Z odpowiedzi Carnegiego godny zacytowania jest ustęp: „gdy, będąc młodym, miałem czasami cokolwiek pieniędzy do swobodnego rozporządzenia, wahałem się, co za nie kupić: owoców, które bardzo lubiłem, czy też książkę lub najświeższy numer tygodnika. Prawie zawsze zamiłowanie do czytania przezwyciężyło chętkę do owoców".

Pierpont Morgan powiada: „wartość czytania nie da się ocenić. Każdemu człowiekowi potrzebne jest niezbędnie powietrze, woda i pożywienie; dla tego zaś, kto w jakimkolwiek kierunku chce nagiąć umysł swój do pracy korzystnej i wartościowej, czytanie jest, z kolei po trzech wyżej wymienionych, rzeczą najważniejszą. Nie spotkałem nigdy człowieka, któryby, nie czytając dużo, dorobił się dużego majątku".

Mr. Peabody zwierza się ze swych dziejów młodości: „Stryj mój ciężką pracą od rana do nocy w ciągu lat pięćdziesięciu dorobił się dziesięciu tysięcy dolarów. Był on moim opiekunem. Wściekał się na mnie, ba, nawet bił mnie, że zamiast oszczędzać, wydawałem pieniądze na książki i pisma. Jego zdaniem, czytanie było stratą czasu i pieniędzy. Znosiłem to wszystko cierpliwie i trwałem przy swojem. Kto miał rację? Przy czytaniu i umiejętnem chodzeniu około interesów, zebrałem więcej banknotów tysiącdolarowych, aniżeli szylingów".

Cecil Rhodes nieraz opowiadał: „Namiętne czytanie od lat najmłodszych jest źródłem moich bogactw. Do pewnego stopnia stało to się bezpośrednio. Zaciekawiony powieścią w pewnym dzienniku, czatowałem przed bramą drukarni na numer najświeższy. W ten sposób dnia jednego pierwszy dowiedziałem się z gazety, że jest jakiś interes do zrobienia i — zrobiłem go. Był to mój pierwszy poważny zarobek".

Na zakończenie warto powtórzyć słowa Corneljusa Vanderbildta, wyrzeczone do deputacji studentów uniwersytetu przezeń założonego: „Przyzwyczajajcie się do czytania książek dobrych, stale, codziennie, o jednej porze dnia. To tylko zapewni wam majątek i powagę. Najwięksi bogacze więcej kochali książki, niż dolary — i właśnie dlatego doszli do majątków".

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego,** które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 11 sierpnia.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa obrazów, przeznaczonych do przyszłej miejskiej galerji sztuki. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (11): Zuzanny panny. Włodzimira. — (29): Kałynyka. Wschód słońca o godzinie 4 minut 55, zachód o godzinie 7 minut 11.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +19° R. Pogoda.

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 16 sierpnia rb. otwartą zostanie w Lubyczy królewskiej (powiat Rawa ruska) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym, stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, piątek: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Piękna pogoda, słabe wiatry, bardzo ciepło; w Galicji zachodniej: Pochmurno, silniejsze, lub słabsze wiatry, ciepłota zmniejszona, popołudniu, lub wieczorem burze lokalne.

† Sp. dr. Mieczysław Madeyski, sekretarz gal. Prokuratorji Skarbu, który, jak już donosiliśmy, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 38, należał do najdzielniejszych pracowników w Prokuratorji Skarbu i najlepszych Polaków. Ogólne współczucie dla pozostałej wdowy i rodziny oraz szczery żal za przedwcześnie zgasłym wyraziło społeczeństwo nasze licznym udziałem w pogrzebie śp. Madeyskiego — który znanym był w szerszych kołach naszego miasta i kraju z niezwykłych zdolności, ujmującego obejścia i prawdziwie obywatelskiego pojmowania obowiązków swego zawodu. Dnia 14 bm. odprawioną będzie w kościele OO. Bernardynów msza św. za duszę śp. Madeyskiego staraniem urzędników gal. Prokuratorji Skarbu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór ks. Hilarego Hoszowskiego, kanonika i gr. kat. proboszcza w Żurawnie, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Żydaczowie.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował w etacie urzędników rachunkowych dyrekcyj lasów i dóbr państwowych: oficjała rachunkowego, Władysława Lelio, rewidentem rachunkowym, a asystenta rachunkowego, Kazimierza Flacha, oficjałem rachunkowym.

Ministerstwo handlu zamianowało podoficera rachunkowego I klasy 89 pułku piechoty, Abrahama Sassowera, asystentem pocztowym, a dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła go do Gródka.

Konkurs. Akademja umiejętności w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs z fundacji ks. Adama Jakubowskiego, na następujące dwa tematy: 1. Historja ustroju Księstwa Warszawskiego; 2. Monografija jednej z wybitnych osobistości polskich z epoki porozbiorowej. Nagroda wynosi 1400 koron i może być podzieloną na dwie, niekoniecznie równe części. Termin konkursu 31 grudnia 1906.

Przejechanie. Czternastoletni Edward Ostrowski, syn zarobnicy, mieszkający przy ul. Żółkiewskiej pod l. 105, chciał wczoraj użyć bezpłatnej przejażdżki. W tym celu uczepił się dyszla wozu, przyprzągniętego do drugiego wozu, którym jechał Onufry Hołopup, woźnica N. Hermanna, właściciela Colosseum. Podczas jazdy spadł Ostrowski z dyszla pod koła wozu, które przejechały mu rękę i pokaleczyły dwa palce. Uszkodzenia opatrzyła stacja ratunkowa.

Skutkiem nieumiejętnego obchodzenia się z bronią postrzelił się wczoraj wieczorem w lewą dłoń Józef Brandel, uczeń cukierniczy. Wypadek zdarzył się w chwili, gdy Brandel stając w bramie pokazywał żołnierzowi nabitą broń. Ranę opatrzyło pogotowie stacji ratunkowej.

Obicie syonistów w bożnicy. Bożnica przy ulicy Węglowej pod l. 3 była wczoraj widownią zaciętej bójki, która zakończyła się sromotnym pogromem zwolenników syonizmu. Oto na kilku młodzieńców, którzy zjawili się w bożnicy, celem zbierania datków na „żydowski fundusz narodowy", napadli znajdujący się w bożnicy współwyznawcy i otoczywszy kołem, poczęli obrzucać ich piaskiem, kamieniami, a nawet, gdy walka rozgorzała na dobre, poczęły latać w powietrzu pantofle, a nawet laski. Następnie bójka przeniosła się do przedsionka, gdzie napastnicy wziąwszy jednego ze zbierających, Simona Scharfsohna, między siebie, przykryli go obrusem, a następnie poczęli okładać rękoma. Z trudem zaledwie zdołali napadnięci wydostać się z więzienia, przyczem postradali także puszkę na składki.

Katarynka w areszcie. Żołnierz policyjny, pełniący służbę na posterunku w ulicy Kochanowskiego, nie jest widocznie zwolennikiem katarynki. Wczoraj bowiem przyaresztował Dmytra Sadlickiego, dozorcę domu, przy ulicy Paulinów pod l. 10, który graniem na katarynce chciał coś zarobić. Ponieważ na inspekcji policji wyszło na jaw, iż Sadlicki nie ma koncesji, odebrano mu katarynkę, jego zaś puszczeno na wolność.

Wystawa przemysłowa w Buczaczu. Donoszą nam, że otwarcie wystawy nastąpi nieodwołalnie dnia 3 września; zgłoszonych jest dotąd bez rolniczych, bez osobnego działu Kossowskiego i tutejszego 128 wystawców, a cyfra ta niezawodnie do 20 bm. jeszcze się podwoi. Fabryki maszyn i narzędzi rolniczych ks. Lubomirskiego we Lwowie, W. Faranowskiego z Podhajec, E. Bredta i spółki z Ottynji, Podolskiej z Tarnopola, Braci Froelichów z Nowego Sącza, Sokołowskiego z Brodów, Podhorodeckiego ze Lwowa, Chudzika z Bełza, Piesi z Turki, dotąd zgłoszone, zajmują przestrzeń 640□ m. Młyn podwójny z motorem ssąco gazowym L. Hermanna ze Lwowa, studnia wiercona systemem kanadyjskim z wieżą wiertniczą, Merstalnigera i Müllera z Chodorowa zajmują 150□ m. przestrzeni. Silnie reprezentowane będą na wystawie przemysły tkacki, drzewny, koszykarski, kuśnierski, ludwikarski itd. Dobra muzyka wojskowa i lwowski teatr ludowy powinny także wpłynąć na liczną frenkwencję i zwidzanie wystawy.

Najazd nocny. *Kurjer Warszdwski* donosi: Przed dwoma dniami do właściciela jednej z restauracyj zpodmiejskich p. T. G. zgłosił się w porze wiecornej młodzieniec, podający się za literata i sekretarza w teatrzykach ogródkowych i okazał mu plakat z czarną obwódką z emblematami śmierci. Treścią plakatu było wezwanie „ludzi, pragnących ujrzeć akt sprawiedliwości", ażeby przybyili do wspomnianej restauracji zamiejskiej o północy. Przybyły napomknął, że nieprzyjemności tej mógłby p. T. G. zapobiedz. Pan G. polecił mu zaczekać, sam zaś udał się do naczelnika straży ziemskiej w Mokotowie, który zebrawszy znaczny oddział strażników, otoczył park restauracyjny i czekał na zapowiedziany w plakacie „akt sprawiedliwości". Jakoż o północy zajechało sporo dorożek, z których wysiedli goście, przędtem nie widywani w tym zakładzie gastronomicznym, a między nimi właścicielka nocnej restauracji, kilku aktorów ogródkowych, ów „sekretarz teatralny" i różne osobistości nieokreślonego rodzaju zajęcia. Jakby na dany sygnał jeden z przybyłych zapalił ognie sztuczne, przywiezione z sobą, a inni strzelali z rewolwerów. W tej chwili wypadła z ukrycia policja i zaczęła aresztować całą bandę. W powstałem zamieszaniu kilka osób uciekło. Jeden z przybyłych, podobno aktor prowincjonalny, ukrył w kanapie rewolwer, dany mu przez aranżerów najazdu. W rezultacie policja przytrzymała trzech awanturników, a z pozostałymi spisała protokoły. Jak przypuszcza napadnięty, cały najazd, poprzedzony żałobnym plakatem, był obliczony na wywołanie wielkiej awantury, po której władza zamknęłaby restaurację zamiejską. Ku uciesze współzawodników byłoby się to może udało, gdyby nie chętka zrobienia na własną rękę interesu przez jednego z uczestników całej sprawy i udania się z ostrzeżeniem do zainteresowanego restauratora, czemu zawczasu zawezwano policję.

Minister chiński w Warszawie. Bawi w Warszawie minister rezydent państwa niebieskiego, Hoo-Wei-Toh, wraz ze swoim sekretarzem, Sueny-Pad-Ki. Dyplomaci chińscy jadą z Petersburga za paszportami dyplomatycznymi do Berlina, a zajmują w hotelu „Bristol" dość skromne numera jednopokojowe: 139 i 140. Dyplomaci chińscy noszą się najzupełniej po europejsku i jedynie wygoloną głowę i warkocz maskują perukami. Mówią oni biegle po angielsku i po francusku, nieco po rosyjsku, a maniery ich nie pozostawiają nic do życzenia Onegdaj wieczorem byli w Dolinie szwajcarskiej, gdzie jedli kolację, przedtem zaś obiad spożywali w restauracji „Bristolu"; od wczoraj rana zwiedzają miasto, starannie oprowadzani przez tłómacza hotelowego, p. Londona, a śniadanie zamówili w restauracji „Wersal", dokąd mieli przybyć po zwiedzeniu Łazienek.

Nowy wynalazek Edisona. Z Nowego Jorku donoszą, że Edison ogłosił, iż ukończył wynalazek swego aparatu elektrycznego, za pomocą którego każdy pojazd może być zamieniony na samochód. Nowa baterja elektryczna może podobno pojazdowi, ważącemu 40 ctn., nadać szybkość 33 mil na godzinę. Wkrótce wystawiona będzie fabryka dla budowy tych aparatów.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Wieczór Konopki w Marienbadzie. We wtorek w sali magistratu m. Marienbadu odbył się wieczór patrjotyczny, znanego zaszczytnie naszego recytatora, p. Stanisława Konopki. Jak piszą, była to prawdziwa biesiada artystyczna. P. Konopka oddeklamował „Bitwę Racławicką", Stabat mater", „Skargę Jeremiego" Ujejskiego i wiersz świeżo napisany „Pamięci Polakom, poległych w Mandżurji".

Koncert. W Lubieniu Wielkiem odbędzie się dnia 13 bm. koncert panny Antoniny Holzmüller, estradowej śpiewaczki ze Lwowa, ze współudziałem pp.: F. Corneliego, barytonisty z Warszawy i F. H., znakomitego deklamatora i monologisty. Czysty dochód, przeznaczony na biednych uczniów szkół średnich.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 11 sierpnia.

Urlopy. — Dom Sobieskiego. — Niechlujstwo w restauracji na placu powystawowym. — Szkoła im. Sienkiewicza. — Pralnia wojskowa.

Wczorajsze posiedzenie miało wszelkie cechy posiedzenia kanikularnego. Radni zbie-

---

(15) Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

IV.

Leodjum.

(Przez granicę; Arduenna silva; przed wiekami, a dzisiaj; Eburonowie; Verviers; dalsza droga nad Ourtą i Mozą; Leodjum; wspomnienie dziejowe. Jak oddziałało Leodjum na Polskę).

W pół godziny mniej więcej po opuszczeniu Akwizgranu, zatrzymujemy się na ostatniej stacji granicznej niemieckiej: Herbesthal, z której aż do komory celnej belgijskiej w Verviers towarzyszą pociągowi celnicy belgijscy. Pierwszą miejscowością na belgijskiej ziemi jest miasteczko Welkenraedt, następną stacja Dolhain w dolinie Wezery. Obie one leżą na światowej drodze, łączącej Paryż przez Leodjum, Akwizgran i Kolonję z Berlinem i dalszym wschodem Europy. Droga żelazna, zbudowana w r. 1843, uchodziła w swoim czasie za prawdziwy kunsztyk sztuki inżynierskiej z powodu potrzeby pokonania licznych trudności terenu, wywołanych nagłymi i ostrymi zwrotami rzeki, przerzynającej dość wąską dolinę. Dość powiedzieć, że na 40 kilometrowej przestrzeni trzeba było przebić 20 tuneli i postawić 14 pokaźnych wiaduktów; spowodowało to znaczne koszta budowy, ale równocześnie spotęgowało malowniczość drogi. Ilekroć wynurzy się pociąg z długiego tunelu, tyle razy odsłania się nowy, poważny, lub dziki panoramiczny obraz: raz widzimy poszarpane brzegi Wezery, której szarawe fale z szumem się toczą, to znowu soczyste łąki, zasiane licznemi osadami i fabrykami, pięknie uprawne pola i ostatnie placówki ardeńskich lasów.

Jesteśmy bowiem na skraju Ardennów — owej *Arduenna silva* rzymskiej — stanowiących północno-zachodnie zakończenie gór nadreńskich. Płaski to, niezbyt wysoki, ale stosunkowo szeroki wał, zniżający się łagodnie ku północy i zachodowi, ku nizinie belgijskiej i dorzeczu Sekwany. Liczne rzeki, przedewszystkiem zaś wspaniała Moza i lewy jej dopływ, Sambra, poszczerbiły gęsto ów wał, tworząc głębokie i urwiste jary, dodające niemało malowniczości otoczeniu. Świat roślinny, z wyjątkiem lasów, ubogi, za to bogactwa podziemne, stanowiące podwalinę przemysłowego rozwoju Belgji, wprost nie wyczerpane.

Inaczej tu było przed wiekami, jak o tem wiemy z pierwszej księgi Caesara (De bell. galic.). Ardenny były jednym olbrzymim borem, który pokrywał całą Galję, docierając aż do brzegów Renu, na przestrzeni 4.000 stadjów. Galickie plemiona, które tu osiadły, zajmowały się nietylko polowaniem i rybołostwem, ale także chowem bydła i górnictwem. Jeżeli można wierzyć Strabonowi, były Ardenny, po opanowaniu Galiji, głównym magazynem Rzymu, który sprowadzał stąd nietylko broń wyborną, nietylko znakomite szynki z dzików, (które dla smakoszów rzymskich były tem, czem dziś szynki westfalskie), ale też tkaniny, wyrabiane przez tutejsze kobiety, na kosztowne szaty. Twierdzenie to także popiera i poeta Ausonius w swej idylli p. t. *Mosella*, w słowach: *Imperii vires quod alit, quod vestit, et armat* — kraj, który Rzymian karmi, ubiera, uzbraja..

Dziś Ardenny, bardzo przetrzebione, stanowią jednak pokaźny obszar lasów, głównie dębowych i bukowych.

Tutaj-to, nad brzegami dopływu Mozy, — Ourty, — mieszkał waleczny szczep Eburonów, którzy w r. 53 przed Chr., pod wodzą swych książąt, Ambiorixa i Cativulcusa, powstali przeciw Rzymianom, ściągając na siebie krwawą zemstę Caesara. Cativulcus otruł się, nie chcąc wpaść w ręce wroga, Ambiorix uszedł na prawy brzeg Renu i zginął tam marnie. W piętnaście wieków później powtórzyła się podobna historja, tylko nazwiska zmieniły się na Wilhelma i Egmonta, w miejsce Caesara zaś stanął Alba. Rzymianie pałali odtąd taką nienawiścią do Eburonów, że nakazali wykreślić ich nazwę ze spisu narodów.

Była to rzymska „Hakata"...

W Verviers odbywa się — tym razem przynajmniej — bardzo uprzejma rewizja celna, o tyle tylko uciążliwa, że trzeba przenosić pakunki z wagonu do urzędowej sali. Korzystając z dłuższego przystanku, nastawiam mój zegarek o godzinę wstecz, — taka bowiem jest różnica pomiędzy czasem środkowo- a zachodnio-europejskim, kupuję *Guide officiel des voyageurs* z jej wcale dobrym podziałem doby na 24 godzin i przenoszę z kuferka do podręcznej torebki moje podręczniki: Baedekera, Schillera: „Dzieje oderwania się Zjednoczonych Niederlandów", a wreszcie dra Hansjakoba, nieocenionego gawędziarza. Teraz możemy już jechać.

Z okien wagonu przyglądam się pięknemu, stosunkowo nowemu miasteczku; wygląda ono, jak wszystkie belgijskie; powabnie i zalotnie. Tu urodził się i pierwiastkowo kształcił H. Vieuxtemps, tu w hotelu „Du Chemin de fer" przepędził straszną chyba noc z dnia 4 na 5 września 1870 r. Napoleon III, już jako jeniec wojenny w czasie transportowania go do prześlicznego zamku w Wilhelmshöhe...

Wreszcie pociąg rusza w dalszą, pełną malowniczych widoków drogę. Znajdują się na niej trzy uwagi godniejsze miejscowości: Pepinster, miasteczko, wywodzące swą nazwę od słynnych „majordomów" Pepinów, pierwowzorów Bismarka; tu wysiadają podróżni, dążący do Spaa i Luksemburga. Chaudfontaine, miejsce kąpielowe, ulubiony cel wycieczek Leodyjczyków, a wreszcie Chenée, miasto przemysłowe u zbiegu Wezery i Ourty Pociąg biegnie odtąd brzegiem tej miłej rzeki, aż do chwili, gdy pomiędzy dwoma pagórkami, na których wznoszą się malownicze pałacyki d'Angleur i de Kinkem pois, wpada na brzeg Mozy. Widać już stąd szczyt kościoła św. Marcina, widać resztki cytadeli, później całe morze spiczastych dachów, kominów fabrycznych i wież.

Jesteśmy w Leodjum.

Nazwa to nie obca nikomu, kto zna dzieje nasze XI wieku. Już przy sposobności odwiedzin tumu kolońskiego, mówiliśmy o burzy, która rozszalała nad kościołem w Polsce i o próbach reorganizacji, wyszłych z Kolonji. Drugiem ogniskiem odrodzenia naszego Kościoła było Leodjum, owa *Legia Romanae Ecclesiae unica filia*, jak opiewa stara pieczęć miasta, o którem w drugiej połowie XIV wieku wieku Petrarka pisał: *Vidi Leodjum insignem clero locum*, (widziałem L. słynne miasto duchowieństwa). Było też wówczas Leodjum znakomitą szkołą duchowieństwa niemieckiego, lotaryńskiego, a później krakowskiego. Z Kolonji przyszedł z Kazimierzem ów Aaron, który jako opat tyniecki rozwinął skuteczną pracę odrodzenia; z Kolonji pochodzi organizacja kleru katedralnego w Krakowie i Wrocławiu, na którego czele, podobnie jak w metropolji nadreńskiej, stoi dziekan a nie proboszcz, jak w Leodjum i w reszcie Polski. Kolonja dała katedrze krakowskiej t. zw. *Ordo divini officii*, t. j. porządek nabożeństwa, ona przysłała relikwje św. Gerona, którego kościół stoi do dziś w jej murach, z nią też stolica nasza utrzymywała ciągle żywe stosunki kościelne w XI wieku, jak świadczą trzykrotne poselstwa w r. 1088.

Natomiast, misjonarze, pomocnicy Aarona w dziale odrodzenia, którzy osiedlili się w Tyńcu, byli to reformowani mnisi, reguły św. Benedykta, z opactwa św. Jakóba w Leodjum, którego kościół do dziś dnia stanowi dumę i ozdobę miasta.

Kościół św. Jakóba założony w r. 1016, a odnowiony w XVI wieku, jest jednym z najpiękniejszych zabytków późniejszego gotyku, jaki kiedykolwiek widziałem. Wznosi się on na dość przestronnym placu, widoczny z daleka, ze śmiałą, w górę strzelającą wieżą; strop jego pokryty złotawą siatką i złocistemi rozetami, prezentuje się oryginalnie i poważnie, okna zdobią malowidła znakomitego artysty z przed czterystu lat. Wszędzie zresztą bogactwo bez przeładowania, *„eine stille Pracht"*, jak słusznie powiada Hansjakob. Jedno tylko razi, a mianowicie przybudówka w stylu bizantyńskim, znacznie późniejszej daty, która stanowi wejście do kościoła od strony północnej. Swarzy się ona z całością nie pomału; natomiast najstarsza część kościoła, zachodnia fasada z romańską wieżą, doskonale ze stylem kościoła się godzi.

Z Leodjum pochodzili także Benedyktyni, którzy osiedli u nas w Lubiniu i zbudowali kościół pod wezwaniem św. Leonarda, patrona macierzystego ich grodu. Św. Lambert, patron nieistniejącej już dziś katedry leodyjskiej (zburzonej doszczętnie przez rewolucjonistów francuskich w r. 1793) stał się ulubionym świętym żaków krakowskich, pobierających wykształcenie w katedralnej szkole; dwóch z nich, zostawszy biskupami, przybrało później na znak czci to imię.

Opactwo św. Jakóba w Leodjum, założone przez świętobliwego biskupa Baldczyka, stało się jednem z najważniejszych ognisk odrodzenia Kościoła katolickiego w duchu zasad klunickich na tle podniesienia wiedzy, nauki, sztuki i ostrej karności, a zarazem usamowolnienia Kościoła. Stąd wyszedł w połowie XI w. papież Stefan IX, który pierwszy zainaugurował samodzielną, wolną od wpływów niemieckich, politykę papieską.

Sprowadzeni przez Kazimierza mnisi, reformy przeniesione z nad Mozy i Renu przeszczepili w ziemiach nadwiślańskich, normując równocześnie ostre przepisy co do *vita canonica* i sposób odprawiania nabożeństwa. Rezultatem tych reform, jak to wykazał p. Szkaradek-Krotowski, była katastrofa św. Stanisława, zakończona upadkiem królewskiej władzy, a spotężnieniem kleru.

Tu w Leodjum szukać należy jednego z głównych momentów późniejszego zatargu cesarza z papieżem i słynnego epizodu Canossy. A dziwnym zaiste zbiegiem okoliczności, tu też skończył swe dni ten, który na wielkiego reformatora Kościoła podniósł swój oręż: Henryk IV, zmuszony przez syna do zrzeczenia się tronu, w Leodjum szukał przytułku — i tu też umarł!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

rali się tak leniwie, że dopiero w siedm kwadransów po naznaczonym w zaproszeniu terminie rozpoczęcia obrad, udało się zlepić z trudem potrzebny komplet, który zresztą nie wytrzymał długo w dusznej sali, ale po uchwaleniu jednej sprawy porządku dziennego znowu się rozpłynął.

Rezpoczęło się posiedzenie udzieleniem urlopów rr. Hudecowi na 3 tygodnie, a dr. Radziszewskiemu i drowi Gryzieckiemu po 4 tygodnie, poczem prezyd. Michalski polecił sekretarzowi Henochowi odczytać pismo od adwokata dra Zygmunta Lisiewicza, który jako prawny zastępca spadkobierców śp. ks. Kaliksta Ponińskiego, książąt Lubomirskich, zaproponował gminie m. Lwowa kupno pamiątkowej kamienicy Sobieskiego w Rynku, pod możliwie przystępnymi warunkami pieniężnymi, a z tem tylko zastrzeżeniem, by I. piętro tej kamienicy po wieczne czasy stanowiło muzeum pamiątek po Sobieskim i ile możności w dotychczasowym pozostało stanie. Wobec tego, że gmina od dawna już o nabycie tego pamiątkowego domu się starała, Rada uchwaliła jednomyślnie upoważnić prezydenta Michalskiego do pertraktowania o to kupno.

R. Chołodecki skarżył się następnie na niechlujstwo w restauracji na placu powystawowym, gdzie kelnerzy podają gościom piwo w niepłukanych szklankach.

Prezydent Michalski przyrzekł, że porozumi się z przełożeństwem szynkarskiego gremjum i zarządzi odpowiednie środki, by się takie rzeczy we Lwowie nie praktykowały.

R. Rawski referował następnie sprawę budowy szkoły im. Sienkiewicza przy ul. Polnej, w myśl też jego wywodów postanowiono budowy tej dokonać kosztem 325,000 koron, dokupując równocześnie do już będącego w posiadaniu gminy i położonego tam gruntu, jeszcze paręset sążni, za cenę 11.000 koron. Szczegóły budowy tej szkoły a specjalnie urządzenie w niej kąpieli dla dziatwy, wywołały ożywioną dyskusję, w rezultacie jednak uchwalono to wszystko, czego chciał referent wraz z dodatkowym wnioskiem r. Wczelaka, by magistrat rozważył, czyby w okresie feryj szkolnych nie mogła korzystać z kąpieli szkolnych uboga ludność za drobną jakąś opłatą.

Wreszcie w imieniu sekcji III przedstawił wiceprezydent Ciuchciński sprawę wydania konsensu na pralnię wojskową przy ul. Pełczyńskiej i sprawę regulacji tej ulicy. Przemawiało kilku radnych, przeważnie przeciw pralni w tem miejscu, ostatecznie jednak z powodu braku kompletu do uchwały nie doszło i prezydent o godzinie kwadrans na 10 posiedzenie zamknął.

Rokowania pokojowe.

Lista delegatów pokojowych, którzy biorą udział w rozpoczętej wczoraj konferencji pokojowej, jest następująca:

Delegaci rosyjscy: Witte, br. Rosen, dalej ambasador rosyjski w Chinach Pokotiłow, który dopiero onegdaj przybył do Portsmouth, prof. prawa międzynarodowego na uniwers. petersburskim Martens, dyrektor w rosyjskiem ministerstwie skarbu Szipow, attaché wojskowy generał major Jermołow, urzędnicy ministerstwa spraw zewnętrznych Samoiłow i Nabokow, oraz sekretarz legacyjny Plamon.

Delegaci japońscy: Komura, dalej poseł japoński w Waszyngtonie Takahira, referent w tokijskiem ministerstwie spraw zewnętrznych Denison, sekretarz Komury Sato, dyrektor biura spraw politycznych w ministerstwie spraw wewnętrznych Jamaza, urzędnik ministerstwa spraw zewnętrznych Adaszi, pułkownik sztabu generalnego Taszibana, kancierz konsulatu japońskiego w Chicago Iszinji, oraz sekretarze: Honda i Koniszi.

P. Denison pochodzi z Ameryki ze stanu Vermont i był adwokatem. Przed 30 laty wstąpił do służby japońskiej, doszedł do wysokich godności i wywiera wielki wpływ na politykę zewnętrzną Japonji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż. *Matin* donosi z Portsmouth: Japoński delegat, Matsumoto, jeden z mężów zaufania Komury, oświadczył, że ten żądać będzie półtrzecia miljarda kosztów wojennych. Komura zresztą musi walczyć z opinją publiczną w Japonji, domagającą się podwójnej sumy odszkodowania. Gdyby Rosja nie chciała zapłacić półtrzecia miljarda i nie zgodziła się bezwarunkowo na odstąpienie Sachalinu, wówczas konferencja mogłaby być uważana za ukończoną, a marszałek Oyama rozpocząłby na nowo kroki zaczepne. Japońscy delegaci odmówili wczoraj rosyjskiemu profesorowi Martensowi wstępu na oficjalne posiedzenia, ponieważ już przedtem było umówione, że tylko dwaj Rosjanie i dwaj Japończycy mogą brać udział w posiedzeniach w charakterze sekretarzy.

Londyn. (Tel. wł.). Gdy Witte we wtorek wychodził z kąpieli, wykręcił sobie jeden z muszkułów na lewej nodze i chodzi teraz, kulejąc, o lasce. Gdy dłużej siedzi, poczyna uczuwać silny ból w nodze.

Portsmouth. W ciągu rozmowy oświadczył Witte, iż z całą stanowczością musi wystąpić przeciw żądaniu zapłacenia jakiegokolwiek odszkodowania wojennego. Natomiast sprawozdania z kół japońskich twierdzą, że nawet minimalne warunki będą zawierały żądanie wypłacenia odszkodowania wojennego Japonji, mniej więcej w kwocie 600 do 800 miljonów dolarów. To dowodzi o groźnej, nie dającej się usunąć różnicy między obiema stronami, prowadzącemi rokowania pokojowe. Jest atoli nadzieja, iż Rosja da się nakłonić do zapłaty pewnego odszkodowania wojennego, a Japonja w zamian zrezygnowałaby z Sachalinu.

Portsmouth. (B. Reutera). Komura przed podaniem właściwych warunków pokojowych zapewnił Wittego i Rosena, że warunki te są umiarkowane i będą się nadawały jako podstawa do prowadzenia rokowań. Na to Witte bardzo poważnie odpowiedział, że przyłącza się do nadziei Komury, iż pokój przyjdzie do skutku.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegramy Dziennika Pol.).

Tokio. Wiceadmirał Takaoto donosi, iż jedną eskadrę wysłał do Kamczatki, a drugą do Ochocka. Obie eskadry rozpoczęły już powierzoną im akcję.

Z caratu.

Wiele mówiący raport.

Gubernator saratowski zamieścił w miejscowych *Gub. wiedom.* następujący raport: W Bałaszowie 3go sierpnia obywatele rozłoszczeni na personal lekarski, który porzucił służbę w ziemstwie, zebrali się w liczbie 2000 osób naprzeciwko hotelu, w którym naradzali się lekarze i osoby postronne i z okien którego słychać było śpiewy niedozwolone. zaczęto grozić, że rozprawią się z lekarzami sądem doraźnym.

Tłum niósł portret cara, odśpiewał hymn narodowy i przyrzekł gubernatorowi, że gwałtu nie popełni. Kiedy jednak gubernator osobiście wyprowadził z hotelu lekarzy, którzy pod konwojem wojskowym mieli się udać na dworzec, tłum zaczął rzucać kamieniami, przyczem skaleczono palec gubernatorowi. Z trudem tylko mógł gubernator obronić odjeżdżających. Tłum zrabował domy b. obrońcy prywatnego Teołogowa i kupca Saraktina, zbił lekarzy Newzorowa i Chmielewa.

Gubernator oznajmia, że nie ścierpi takiego samorządu, będącego bezprawiem, dziką samowolą, a w razie powtórzenia się gwałtów będzie użyta siła wojskowa.

Wypadki te wywołało obrażone, chociaż dzikie, uczucie patrjotyczne, a sprzyjało im po części nieprzyzwoite zachowanie się publiczności poprzedniego dnia w sali zebrania ziemskiego. Obecnie przywrócono już porządek w Bałaszowie, w mieście spokój.

Gubernator wyraża ubolewanie swoje z powodu, że kozacy odprowadzający lekarzy na dworzec, rozdrażnieni nieporządkiem i wygrażającym giestem jednego z lekarzy, poturbowali ich trochę nahajkami, ale bez poważnych następstw."

(Telegramy Dziennika Polskiego).

Zamach na generała.

Królewiec. (Tel. wł.) *Königsberger Ztg.* donosi, że dwaj przebrani za robotników rewolucjoniści napadli w Białymstoku w biały dzień na ulicy gen. Fenitzlaffa (?) i położyli go trupem na miejscu. Generał został przez komitet rewolucyjny skazany na śmierć za to, że podczas ostatnich zaburzeń dał wojsku rozkaz do strzelania.

Manifest konstytucyjny.

Petersburg. (Tel. wł.) Uczestnicy obrad w Peterhofie nad projektem Bułygina twierdzą z całą stanowczością, iż carski manifest konstytucyjny będzie jutro ogłoszony.

Z Królestwa.

Napady i zamachy.

Zabicie agitatora strejkowego przez robotników brukarskich w Warszawie, opisują dzienniki miejscowe w sposób następujący:

Do robotników, zajętych układaniem kostek bruku drewnianego na placu Saskim, podszedł w poniedziałek około godziny 1 popołudniu jakiś mężczyzna, nieznany bliżej żadnemu z robotników. Mężczyzna ten począł wykładać pracującym korzyści strejku i namawiał do porzucenia pracy. Robotnicy pracowali dalej, zbywając przemawiającego półsłówkami. Natenczas przyszła z obiadem żona jednego z robotników i dowiedziawszy się, ze nieznajomy namawia do bezrobocia, zaczęła mu złorzeczyć, jak również wszystkim agitatorom strejków. Wówczas nieznajomy podbiegł do kobiety, zelżył ją i podniósł rękę do góry. Świadkowie tej sceny zapewniają, że widzieli w ręku mężczyzny nóż, czy sztylet. Robotnicy, układający bruk, ujrzawszy ruch nieznajomego, rzucili się na niego z narzędziami, trzymanemi w ręku, a więc łopatami i niewielkiemi, nadzwyczaj ostremi siekierkami, używanemi do przycinanin kostek. Nieznajomy zaczął uciekać; za nim biegło około dwunastu robotników. Uciekający biegł ulicą Królewską, a następnie wpadł bramą wjazdową na plac Ewangielicki, stamtąd na ulicę Erywańską. Tu wbiegł do bramy olbrzymiej posesji nr. 2. Przez podwórze, ogród, dość wysokie sztachety i przejście piwniczne, nieznajomy, wciąż ścigany przez robotników, dostał się do gmachu szkoły zboru ewangelickiego. Na zakręcie klatki schodowej na I piętrze ścigający dogonili swą ofiarę i zaczęli bić obuchami i ostrzami siekier po głowie, twarzy i piersiach. Pastwiono się nad ofiarą nawet wówczas, gdy z potrzaskanej czaszki pod ciosami mściwych siekierek zaczęły tryskać kawały mózgu. Zabójcy pozostawili dwie siekiery i zbiegli.

Na miejsce zabójstwa przybyły niezwłocznie zaalarmowane telefonicznie: pogotowie, sędzia śledczy X cyrkułu i pomoc. komisarza z oddziałem policji. Obraz, który się przedstawił oczom przybyłych był okropny. Na podłodze, zbroczonej krwią i poplamionej mózgiem, leżał silnie zbudowany mężczyzna, liczący około 35 lat. Rysów twarzy niepodobna było rozpoznać, gdyż cała głowa przedstawiała jedną bezkształtną masę. Większe i mniejsze odłamy kości czaszki leżały na schodach o kilka stopni niżej i wyżej; podłoga, ściany i sufit zbryzgane były krwią z mózgiem. Nazwiska robotników-mścicieli są wiadome, na razie jednak przeprowadzone śledztwo nie ujawniło, którzy popełnili zabójstwo. Przy zabitym znaleziono portmonetkę z drobną monetą, oraz kilka biletów wolnej jazdy na kolei. Nazwisko zabitego dotychczas nie jest wiadome. Sądząc z ubioru i odcisków na rękach, jest robotnikiem ciesielskim.

Deficyt w teatrach warszawskich.

Z Warszawy donoszą, że dyrekcja rządowych teatrów warszawskich prowadzi z francuskiem Towarzystwem ubezpieczeń rokowania o pożyczkę w kwocie 300.000 rubli na pokrycie deficytu.

Odmowa płacenia datku wojennego.

Funkcjonarjusze kolei warszawsko-wiedeńskiej odmówili płacenia procentu ze swoich pensyj na cele wojenne. Oświadczyli, że przeznaczają tę składkę na cele szkoły polskiej w Królestwie Polskiem.

(Telegramy „Dziennika Polsk.)"

Sprawa szkolna.

Goniec poranny donosi z Petersburga, że, według zapewnień sfer miarodajnych, kwesija unarodowienia szkół zostanie ostatecznie załatwiona pomyślnie najdalej do końca sierpnia, w którym to czasie załatwione będą wszystkie złożone do tej pory podania o pozwolenie na otwarcie polskich szkół prywatnych.

Jak z Żytomierza donoszą, kurator wołyńskiego okręgu naukowego obiecał delegatom rodziców wprowadzić z początkiem roku szkolnego wykład języka polskiego do jednego z gimnazjów w Żytomierzu.

Zaburzenia w Warszawie.

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj z powodu stracenia rewolucjonisty Krausego, przyszło w Warszawie do wielkich zaburzeń. Przeszło 250 osób aresztowano, znaleziono wiele broni i skonfiskowano ją. Na ulicy dokonano kilku zamachów rewolwerowych. Ciężko raniono czterech oficerów policji. Sprawcy uciekli.

Z prowincyji nadchodzą wiadomości o wielkich niepokojach w wielu miastach.

Warszawa. Wczoraj trzej żołnierze policyjni i jeden kelner ranieni zostali strzałami rewolwerowymi. Nieznani sprawcy umknęli.

Warszawa. Szef oddziału mechanicznego na kolei nadwiślańskiej, Majer, został opadnięty i zamordowany. Sprawcy uciekli.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Pogrzeb śp. ks. metropolity Szembeka.

Kraków. (Tel. pryw.) *Nowa Reforma* donosi z Alwernji: Pogrzeb śp. ks. metropolity Jerzego hr. Szembeka odbył się wczoraj przed południem z wielką okazałością. Przybyli z książąt Kościoła: ks. kardynał Puzyna, arcybiskupi: warszawski ks. Popiel, dalej Bilczewski, Szeptycki, Teodorowicz; biskupi: Pelczar, Nowak, Wałęga i ks. Nowicki, delegat dyecezji wileńskiej. Nabożeństwo żałobne celebrował ks. arcyb. Bilczewski, mowę żałobną w kościele wypowiedział ks. biskup Pelczar, zwłoki eksportował ks. kardynał Puzyna, a nad grobem przemówił ks. arcyb. Szeptycki.

Z nieustającej komisji przemysłowej.

Wiedeń. Nieustająca komisja przemysłowa załatwiła dalszych kilka paragrafów. Aby referentom umożliwić wypracowanie referatów w przyszłym tygodniu posiedzenia komisji nie będą się odbywały.

Zjazd cesarza austrjackiego z królem angielskim?

Londyn. (Tel. wł.) Jak *Standard* dowiaduje się z Wiednia, zaraz z początkiem września br. odbędzie się zjazd cesarza Franciszka Józefa I. z królem Edwardem angielskim.

Budowa dróg wodnych.

Wiedeń. (Tel. wł.) Między ministerstwami toczą się teraz rokowania w sprawie ułożenia budżetu na r. 1906. Porozumiano się również co do tego, jakie kwoty mają być preliminowane na r. 1906 na budowę kanałów wodnych. Preliminowaną będzie kwota 15 miljonów koron, tak na przeprowadzenie robót około kanałów, jako też na utrzymanie zarządu centralnego budowy dróg wodnych.

Projekt kanalizacji Wisły wkrótce będzie ukończony i roboty rozpoczną się w r. 1906. Na ten cel preliminowano $3\frac{1}{2}$ miljona koron. Prace nad wypracowaniem szczegółowego projektu budowy kanału Dunaj-Wisła prowadzi się intenzywnie i projekt ten będzie ukończony do roku 1908.

Na regulację mających związek z budową kanałów przeznaczono w ustawie kanałowej 75 miljonów koron. Z tego na lata 1903, 1904 i 1905 wyznaczono 13 miljonów koron. Większa część tej kwoty już została zużytą na roboty.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Na dzisiejszem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu peszteńskiego komitatu obradowano nad sprawą reskryptu ministra spraw wewnętrznych, który anulował uchwałę o odmowie przyjmowania podatków i dostarczenia rekrutów. Uchwalono dzisiaj, „że municipium nie może być zmuszone do naruszenia ustaw, jakiem jest właśnie ów reskrypt rządu. Reskrypt ten jest bezprawny i nieważny, dlatego anulowanie poprzedniej uchwały nie wchodzi w ogóle w rachubę".

Budapeszt. (Tel. wł.). Urzędownie zaprzeczają doniesieniu niektórych pism, jakoby br. Fejervary miał w tych dniach znów udać się do Ischlu.

Budapeszt. Komitet wykonawczy koalicji uchwalił wezwać municipia, ażeby pomimo zarządzeń rządu, anulujących ich uchwały w sprawie nieprzyjmowania podatków i niepobierania rekrutów, prowadziły dalej bierny opór.

Wizyta floty francuskiej w Anglji.

Londyn. 84 oficerów floty francuskiej odwiedziło Londyn. Ulice miasta są świątecznie przystrojone. W Guild Hall odbyło się dla nich śniadanie.

W arsenale w Portsmouth odbył się dla tysiąca oficerów francuskich i angielskich bankiet, podczas którego burmistrz wygłosił toast na pomyślność floty francuskiej. Admirał Gaillard dziękując za ten toast, podniósł, że kanał la Manche nie dzieli Francji od Anglji, lecz je łączy.

Głód w Hiszpanji.

Madryt. Głód w Sewilli przybiera przerażające rozmiary. Tysiące robotników w braku chleba żywią się ziołami i korzeniami.

Utrera. Tłum głodnych robotników rzucił się na sklepy piekarskie i składy żywności. Władze udały się do rządu z prośbą o wsparcia dla cierpiących głód.

Bilbao. Powóz biskupa żebracy obrzucili kamieniami dlatego, że biskup odmówił im jałmużny.

Zaprzeczenie urzędowe.

Wiedeń. Wobec doniesienia jednej z tutejszych lokalnych korespondencyj o zajściu na granicy bośniacko-tureckiej stwierdza Biuro korespondyjne, że faktycznie podczas nocnego marszu strzelano do oddziału wojska austrjackiego, lecz nie jest prawdą, jakoby ze strony austrjackiej nastąpiło przekroczenie granicy i jakoby ktokolwiek był zraniony.

Wydalanie anarchistów.

Berno szwajcarskie. Rada związkowa wydaliła pięciu anarchistów. Dwaj z nich byli obywatelami austrjackimi, trzej niemieckimi.

Powstanie na Krecie.

Stambuł. O wypadku ostrzeliwania rosyjskiej kanonierki „Chrobry" przez powstańców na Krecie donoszą dalej: Gdy onegdaj rosyjski statek „Chrobry" chciał w Panormos, na wschód od Retymna na Krecie wysadzić na ląd rosyjskich żandarmów i żołnierzy, powstańcy ostrzeliwali łodzie, zdążające do lądu. Wówczas kanierka „Chrobry" zbombardowała Panormos i odcięła powstańcom odwrót do Retymna.

Dalszy rozwój krytycznej sytuacji na Krecie zawisł od przypadku i od pieniężnych zasobów powstańców. Na razie wskutek dobrych żniw i datków bogatych szefów oddziałów mają powstańcy środki pieniężne na kilka tygodni.

Echo mowy cesarza Wilhelma w Gnieźnie.

Kolonja. *Koeln. Volks Ztg.*, omawiając mowę cesarza Wilhelma, wygłoszoną onegdaj w Gnieźnie, powiada, iż dziś z powodu śmierci papieża Leona XIII nie można stwierdzić z całą stanowczością, czy papież w istocie chwalił cesarza Wilhelma i jego stanowisko, jakie zajął on wobec swych poddanych wobec wyznania katolickiego. Trudno atoli przypuścić, aby słowa papieża brzmiały tak, jak je przytoczył cesarz, gdyż papież nie mógł imieniem katolików niemieckich dawać tych przyrzeczeń, o jakich wspomniał cesarz. Nawet kapituła poznańska nie byłaby w stanie spełnić przyrzeczenia danego rzekomo przez śp. papieża Leona XIII, a cóż mówić dopiero o innych katolikach. Papież Leon XIII już nie żyje, a więc nie może słów cesarza ani potwierdzić, ani im zaprzeczyć.

Śledztwo w sprawie zamachu na sułtana.

Stambuł. Śledztwo w sprawie zamachu na sułtana prowadzone jest dalej. W ostatnich dniach dokonano kilku rewizyj domowych u zbiegów i podejrzanych osób. Porta stara się uzyskać dyplomatyczne poparcie mocarstw dla wydania zbiegłego do Szwajcarji Ripsa czy Rapsa, właściciela powozu, z którego rzucono maszynę piekielną. Rips był bezwarunkowo kierownikiem zamachu. Dotychczas odpowiedzi nie nadeszły. Nie stwierdzono, czy Rips jest faktycznie Rosjaninem. Ponownie wyłania się podejrzenie, że zamach wykonał Bułgar lub rosyjski Ormianin.

Wiedeń. Hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj po południu do Ischlu.

Wiedeń. Jedna z tutejszych korespondencyj donosi: Cesarz przyjął prośbę szefa sekcji w ministerstwie kolejowem Wurmba o przeniesienie go w stan spoczynku i kierownictwo budowy kolei alpejskich polecił jego zastępcy Millemothowi.

Kronika z ostatniej chwili.

Żółta febra. Nowy Orlean. (Tel), Onegdaj zachorowało na żółtą febrę 63 osób, a 7 umarło. Wszystkie sklepy są zamknięte, ponieważ burmistrz miasta zarządził ogólną desynfekcję.

Dział ekonomiczny.

— **Fabryczna kapusta kiszona.** Prawdziwą nowością dla naszych rolników i szerszej publiczności będzie wiadomość, iż w Krakowie otwartą zostanie pierwsza krajowa fabryka kapusty kiszonej. Fabryka ta znajdować się będzie przy ulicy Biskupiej l. 11 i urządzoną będzie na sposób zagraniczny. — Maszyny najnowsze i odpowiednie sprowadzone przyrządy do fabrykacji i konserwowania kiszonej kapusty pędzone będą parą. — Układanie w kadzie, odzieranie kapusty z liści zwiędłych lub nadpsutych, usuwanie odoru itd. na sposób morawski, oto najważniejsza czynność, dająca gwarancję dobroci i czystości dla konserwowania powyższego produktu. Rolnicy nasi, krórzy dotychczas mało zajmowali się plantacją kapusty i ograniczali sadzenie takowej tylko wyłącznie dla swej potrzeby, gdy się dowiedzą że w kraju powstała parowa fabryka kapusty kiszonej, mając nowy teren zbytu dla swego produktu, będą kapustę na szerszą skalę uprawiać. — Fabryka w tym roku potrzebuje blisko 200 wagonów surowego produktu, dlatego też byłoby pożądanem, aby więksi panowie producenci zechcieli już zawczasu zgłaszać swoje oferty do właściciela fabryki parowej, p. Antoniego Siekacza i Sp. ul. Biskupia 11. Również PP. kupcy i właściciele handlów, którzy dotychczas zamówienia na kapustę kiszoną skierowywali w obce strony, powinni wobec polskiej pierwszej w kraju założonej fabryki zamanifestować silne poparcie.

— **Wiedeń** 10 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 301·50, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·10, Zakł. kred. lda h. i p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25. Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·50, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 74·—, Pożyczka salcburska —·—, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141·20, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 10 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 210·60, Staatsbahny 144·25, Diskont Comandit 194·—, Berlińskie Towarz. handl. 172·10, Laura 264·25, Bochum 253·90, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warsz.-wied. 129·—, Kolej morza Śródziemnego 95·70, Kolej Meridionalna 153·40, Losy tureckie —·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 221·75, Kolej Marienburg Mławka —·—, Konsolidation 444·—, Lombardy 18·60, Kolej Henry 122·—, Niemiecki bank narodowy 132·30, Kanada Profered 154·75, Akcje żeglugi hamburskiej 165·80, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 268·50.

— **Berlin** 10 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Paryż** 10 sierpnia. 4 procentowa renta 99·75, mąka —·—.

— **Frankfurt** 10 sierpnia. Austrjackie kredyty 210·80, Kolej państw. —·—, Diskonto 194·20, Laura 204·30.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Grocholski z Rosji. F. Angielczykowski z Lubaczowa. Dr. E. Schntt z Przemyśla. A. Szasz z Węgier. E Ulbrich z Trembowli. A. Sobotkiewicz z Czerniowiec. W. Łoziński z Kijowa. Ks. T. Nowak z Kruszwicy. J. Gużkowski z Berezowicy. A. Teodorowicz z Klebanówki. Dr. Kowenoky z Rosji. K. Mühlner z Borszczowa. A. Koch z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielmożnemu drowi Wernickiemu, lekarzowi zakładu kąpielowego w Lubieniu, składam serdeczne „Bóg zapłać" za wyleczenie męża mojego z ciężkiej i niebezpiecznej choroby. 878

Helena Bilińska.

Podziękowanie.

Nie będąc w możności w inny sposób wyrazić uczucia wdzięczności wszystkim P. T. przełożonym, kolegom, przyjaciołom, znajomym i rodzinie, za objawy serdecznego współczucia i współndział w odprowadzeniu zwłok nieodżałowanej pamięci męża mego Mieczysława, w szczególności zaś J. W. radcy dworu p. Englowi i pp. kolegom, którzy na własnych barkach szczątki jego zanieśli na miejsce wiecznego spoczynku, oraz J. W. radcy dworu p. Kornowi i J. W. prezydentowi miasta p. Michalskiemu, pozwalam sobie na tej drodze złożyć moje najserdeczniejsze podziękowanie. 877

Jadwiga Madejska

†

Z Kuźmowiczów

Weronika Moor

wdowa po inżynierze c. k. kolei państwowej zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 10 sierpnia 1905 r., po długich a ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 60.

Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę dnia 12 sierpnia b. r. o godzinie 6 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Sadownickiej l. 11 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążone: dzieci i wnuki krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 9 sierpnia 1905 r.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Christian Zierold

emeryt. kancelista c. k. kolei państwowej zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, pocieszony św. Religią, dnia 10 sierpnia 1905 r., przeżywszy lat 75.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 12 sierpnia 1905 r. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Leona Sapiehy l. 51 na cmentarz Janowski, na który w ciężkim smutku pogrążone dzieci krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 10 sierpnia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z Mroczyńskich

Rozalia Prochaska

po długich a ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 10 sierpnia 1905 r., opatrzona św. Sakramentami przeżywszy lat 90.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w sobotę dnia 12 sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 65, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone córki z wnuczką krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan na zapraszają.

Lwów, dnia 10 sierpnia 1905.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny Bank hipoteczny we Lwowie

Filje: w Krakowie, w Czerniowcach, w Tarnopolu **Ekspozytury:** w Stanisławowie, w Podwołoczyskach, w Nowosielicy.

Kantor wymiany

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

Zlecenia giełdowe

uskutecznia się pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacyj co do pewnej i korzystnej

Lokacji kapitałów.

Wszelkie kupony

i wylosowane papiery wartościowe wypłaca się bez potrącenia prowizji i kosztów.

Bezpłatne przeglądanie numerów losów

i innych papierów podlegających losowaniu.

Ubezpieczanie losów

przed stratą z powodu wylosowania.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki

i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, bierze do przechowania papiery wartościowe i udziela na nie zaliczek.

4

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe (Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Nowość! Nowość!

Kawa palona

z własnego parowego palenia

codziennie świeżo palona

Kawa palona ściśle podług zasad hygieny, zapomocą **gorącego powietrza!**

Znakomita w smaku i aromacie, codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palonej Melange	Nr. I.	zł. —·70
„ „ „ „	„ II.	„ —·90
„ „ „ „	„ III.	„ 1·10
„ „ „ „	„ IV.	„ 1·20
„ „ Melange cesarska	„ V.	„ 1·40

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety te: zachowuje znakomitą aromę, czysty, delikatny smak, największą wydatność, z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu, niżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, Teatralna 3, naprzeciw katedry.

Lwowska fabryka chemiczna „TLEN"

LWÓW — ZAMARSTYNÓW

wyrabia i poleca

MYDŁA TOALETOWE od najtańszych, do najwykwintniejszych, nieustępujące mydłom zagranicznym
PERFUMY z naturalnych wyciągów kwiatowych
WODA KOLOŃSKA zwykła kwiatowa i angielska
PUDER „EUNICE" w 3 kolorach
ATRAMENT kancelaryjny
ATRAMENT kolorowy
FARBY do stampilji
GUMA do klejenia 598
PŁYN do wywabiania plam
ŚRODKI OPATRUNKOWE
KĄPIELE z kwasem węglanym a la Nauheim
KĄPIELE balsamiczno-borowinowe.

Nabyć można we wszystkich znaczniejszych aptekach, droguerjach i sklepach galanteryjnych.

Prospekty i cenniki franco i gratis.

P. T. Gospodynie.

Proszę przy zakupnie mebli, materaców, kołder etc. żądać wyściółkę z waty dr. Bischoffa, która jest chemicznie odczyszczona i preparowana przeciw molom, pluskwom i wszelkim owadom, gnieżdżącym się w meblach tapicerowanych. Cienki pokład tej waty chroni meble od wszelkiego robactwa. Arkusz waty dra Bischoffa wielkości 80/220 ctm. kosztuje tylko 1 zł. Wysyłka 4 arkuszy opłacona. Odsprzedającym rabat. Każda paczka waty jest zaopatrzona marką ochronną i podpisem dra Bischoffa, na co trzeba zwracać baczną uwagę. Wyłączna sprzedaż dla Galicji i Bukowiny w składzie kołder i materaców Józefa Schustera we Lwowie, Kopernika 5. Materace czysto włosienne, obłożone watą dra Bischoffa są zupełnie pewne przed pluskwami, molami etc. nadzwyczajnie elastyczne, miękkie i polecam takowe jako doskonałą nowość, stosownie do wagi i jakości włosienia po 18, 20, 24, 26, 28 do 35 zł. za 3 poduszki; te same materace bez waty dra Bischoffa znacznie taniej.

Materace z trawy morskiej obłożone watą dra Bischoffa po zł. 10·50 i 12 zł za 3 poduszki, Stare twarde materace włosienne przerabiam i obkładam watą dra Bischoffa możliwie najtaniej. Materoce sprężynowe z podwójnym pokładem waty dra Bischoffa po 22 zł. od łóżka, bez waty 18 zł Kołdry wełniane obłożone watą dra Bischoffa absolutnie pewne przed molami od zł. 8, 10, 12 do 16 złr. Kołdry zwykłe od zł 3·50, 4·50 i 6·50. Kołdry atłasowe, spód z pięknej satyny francuskiej, obustronnie do użytku po zł. 14, 16, 18 do 32 złr. Kołdry na puchu obustronne po złr. 14, 16·50, 20 do 40 zł., poleca specjalna pracownia kołder i materaców JÓZEFA SCHUSTERA we Lwowie, Kopernika 5. 827

Dr. Ostaszewski-Barański

Z nad Drawy, Sawy i Soczy

Lwów 1903. — Nakładem drukarni M. Schmitta i Sp.

Główny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, pl. Kapitulny.

Colosseum

w pasażu Hermanów. 676

Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 sierpnia zupełnie nowy światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się w wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. — Początek punktualnie o godzinie 8 wieczorem, w niedzielę i święta 2 przedstawienia o 4-tej popołudniu i 8 wieczorem. Wcześniejsza sprzedaż w biurze gazet Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

---

2 zł. za przerobienie 3 ch poduszek materacowych. Drelichy na pokrycia od 50 ct., 1·50 i 2·50 zł kosztuje przerobienie starej kołdry, pokrycia od 45 ct. za metr, w pracowni J. SCHUSTERA, Lwów, Kopernika 5. 709

Wilgoć i grzyb domowy

najsilniejsze i najbardziej zadawnione usuwam raz na zawsze od lat 10-ciu wypróbowanym środkiem.

Dowód: liczne uznania za roboty przeprowadzone w pałacach, dworach, kamienicach etc. Przesyłka próbna 6 koron. Zarząd fabr. „GLAZURYNY" Lwów, Łyczakowska l. 22. 879

Bajecznie tanio!

Łóżka

uniwersalne z materacem

do składania (Kastenbett)

na sprężynach z rośliny morskiej (a nie z hyblówek, jak gdzieindziej) po zł. 15, 16, 18·50 i 20 polecam również

łóżka dla służby

po złr. 7·—, 7·50 i 8·50 i t. p.

Stoliki do umywalni żelazne, marmurowe i mosiężne różne od złr. 3·— do 100.

Łóżka żelazne orzechowego koloru dla dorosł. zł. 12·50, 15, 16·50.

Łóżeczka dziecinne w różnych kolorach

Kołyski, Wieszadła Bidety, Zlewacze, Siatki do łóżek, Materace, Stelarze pod kufry i na parasole

MEBLE ogrodowe, krzesła, ławki, stoły żelazne z płytami marmur. altany i t. p.

poleca tylko firma

Artur Bartosz

fabryczny skład meblii żelaznych chińskiego srebra

tudzież

wielki wybór nowości Porcelany, Szkła i t. p.

Lwów pl. Marjacki 7

(obok handlu Szkowrona).

Pod zasiewy jesienne

poleca

I. Galic. Towarzystwo akcyjne dla przemysłu chemicznego

(przedtem Spółka kom. Juljana Wanga)

758 **we Lwowie**

ulica Akademicka l. 8, I. piętro.

Na żądanie wysyła się cenniki odwrotnie i opłatnie.

Kąpiele z kwasu węglowego

zastępujące kąpiele w Nauheim, Kissingen i t. p.

wyrabia

Lwowska fabryka chemiczna „TLEN".

Kąpiele te stosowane na ordynację i pod kontrolą lekarza, działają znakomicie w astmie, cierpieniach nerwowych, zapaleniach oskrzeli (bronchitis) rozedmie płuc, wadach serca, nerwowej niemocy płciowej i t. p., niemniej doskonały środek do pobudzenia krążenia krwi. Skutek taki sam, jak po kuracji w zdrojowiskach zagranicznzch, a koszt stokroć niższy. — Nabyć mozna w aptekach i żądać z marką fabryki **„TLEN".**

Liczne zaświadczenia i podziękowania.

Zaświadczenie: Z całą szczerością i sumiennością poświadczyć mogę, że kąpielom z kwasu węglowego, wyrabiane przez lwowską fabrykę „Tlen" zawdzięczam po długoletniej ciężkiej chorobie serca, ktòrą stwierdzili u mnie Profesorowie Dr. Neusser, Dr. Widmann i Dr. Prus, powrót do zupełnego zdrowia, i z tego powodu każdemu cierpiącemu na serce, używanie tych kąpieli, według wskazówek lekarskich, jak najwięcej polecam.

Zdzisław Kamiński
naczelnik salinarny w Łanczynie.

Mam zaszczyt oznajmić, że rzeczywiście tylko kąpiele z kwasu węglowego wyrobu fabryki „Tlen" wyleczyły mnie z reumatyzmu, na który od 8-go roku życia mego cierpiałem. Używałem dotąd wszelkich środków i różnorodnych kąpieli lecz wszystkich bez skutku. Kąpiele siarczane, słone, gorące, hydropatyczne, masowauia i t. p. przynosiły ulgę na czas krótki, lecz z najdrobniejszej przyczyny choroba znowu wracała. Dopiero za poradą lekarzy, użycie 26 kąpieli z fabryki „Tlen" uzdrowiły mnie i od 2 lat nie mam więcej bolów ani łamania. Proszę przyjąć serdeczne podziękowanie za swój cudowny preparat.

Adolf Hełm aptekarz

Do Szanownej Dyrekcji fabryki „Tlen" we Lwowie.

Z prawdziwą przyjemnością spieszę podziękować Szanownej Dyrekcji za rychłe przysłanie mi piętnastu paczek soli do kąpieli z kwasem węglowym, których działanie w mojem znużeniu i wyczerpaniu nerwowem okazało się wprost niezrównanem. Znakomity ten wyrób jest istotnie godny jak najszerszego rozpowszechnienia. Z wyrazem prawdziwego szacunku

K. Srokowski, literat.

Oprócz kąpieli z kwasu węglowego, które w ciągu lat kilku bardzo się rozpowszechniły, wytwarzamy obecnie:

Kąpiele borowinowe z kwasem węglowym. Kąpiele borowinowe zwykłe Francensbadzkie. Kąpiele jodowo-bromowe z kwasem węglowym. Kąpiele balsamiczno-sosnowe z kwasem węglowym.

Przyrządzenie kąpieli, z naszych soli, jest nadzwyczaj dogodne, a sama kąpiel bardzo przyjemna w użyciu. Do podjęcia fabrykacji, powyższych soli kąpielowych, zachęceni zostaliśmy przez J. Wielmożnego Pana Dr. Antoniego Gluzińskiego, profesora Uniwersytetu lwowsk. i wielu lekarzy praktykujących.

Cenniki i prospekty gratis i franco. 880

Zakład wodoleczniczy 99

Dr. A. Chramca w Zakopanem

otwarty cały rok.

Centralne ogrzewanie. Kanalizacja. Światło elektryczne. Wodociąg. Nowo urządzone łazienki.

Cena od osoby od 8 koron dziennie z całem utrzymaniem. Prospekta na żądanie.

Jan Jarzyna

jubiler i złotnik

we Lwowie pl. Marjacki

poleca

swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych

po najniższych cenach.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.